

w chorale  
jest wszystko

*moim Rodzicom*

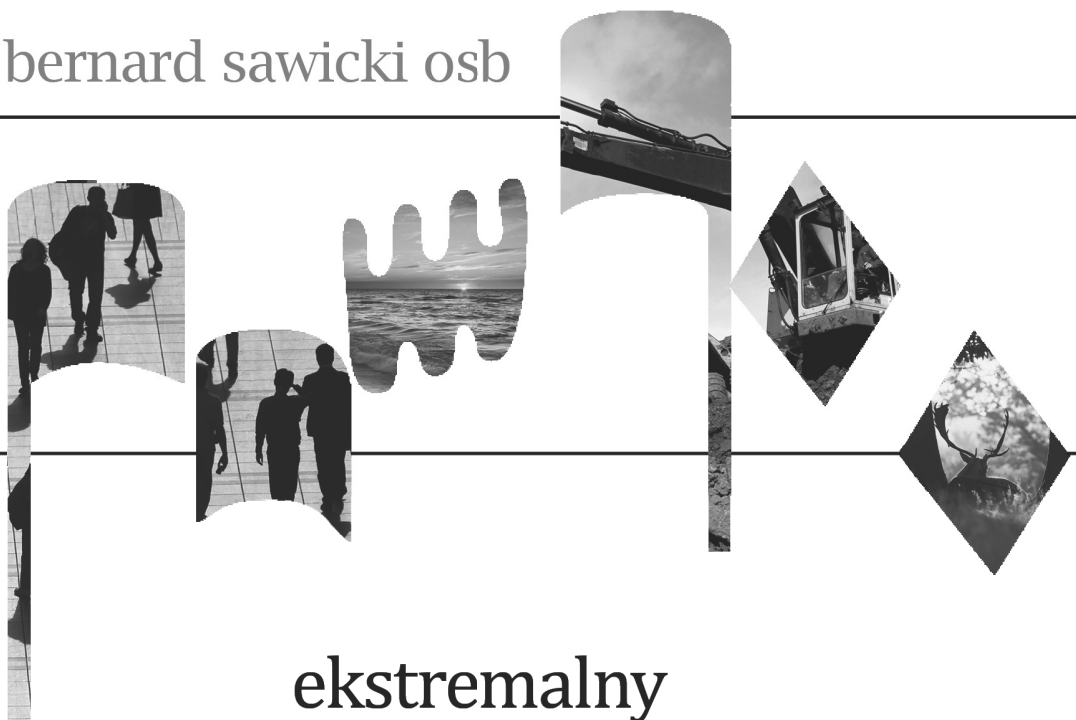
---

# w chorale jest wszystko

---

bernard sawicki osb

---



---

ekstremalny  
przewodnik  
po śpiewie  
gregoriańskim



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Redakcja:*  
ELŻBIETA WIATER

*Redakcja:*  
ANNA NOWAK

*Superiorum permissu:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 174/2013, Tyniec, dnia 23.09.2013 r.  
Konrad Małys OSB, przeor administrator

Wydanie pierwsze: Kraków 2014

ISBN 978-83-7354-550-2

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. (12) 688-52-95; fax (12) 688-52-91  
zamowienia@tyniec.com.pl; www.tyniec.com.pl

*Druk i oprawa:*  
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

## *Spis treści*

Wprowadzenie . . . . .	7
Chorał jako szczyt historii muzyki? . . . . .	15
Chorał jako celebrowanie tekstu – <i>lectio divina</i> . . . . .	29
Konieczność i niewystarczalność systemu – materiał dźwiękowy, notacja . . . . .	45
Niezatarty ślad klasztorów . . . . .	69
Ekskurs I – kapitele z Cluny . . . . .	80
I ton . . . . .	80
II ton . . . . .	81
III ton . . . . .	82
IV ton . . . . .	83
V ton . . . . .	84
VI ton . . . . .	84
VII ton . . . . .	84
VIII ton . . . . .	85
Ekskurs II – teologia muzyki i śpiewu św. Hildegardy . . . . .	87
Z Listu 23 Hildegardy do prałatów mogunckich . . . . .	89
Mistrzynie Tenxwinda do Hildegardy . . . . .	91
Hildegarda do kongregacji mniszek . . . . .	91
Tony chorałowe – osiem odstonów duchowości . . . . .	93
Ton pierwszy . . . . .	101
Ton drugi . . . . .	105
Ton trzeci . . . . .	109
Ton czwarty . . . . .	114
Ton piąty . . . . .	118
Ton szósty . . . . .	122
Ton siódmy . . . . .	125
Ton ósmy . . . . .	128
Ekskurs III: z tekstu <i>O właściwościach i możliwościach tonów,</i> <i>że są zdolne do powodowania rozmaitych skutków</i> <i>(albo, jeśli wolisz, uczuć)</i> Jerzego Libana . . . . .	130

Elementy gry . . . . .	135
Recytatyw . . . . .	138
Śpiew sylabiczny . . . . .	140
Śpiew melizmatyczny . . . . .	143
Obrazy . . . . .	147
Ilustracje . . . . .	151
Przestrzenność: kierunek góra-dół . . . . .	163
Opowieść . . . . .	169
Wydarzenia . . . . .	170
Relacje . . . . .	179
Emocje . . . . .	187
Skala makro . . . . .	189
Skala mikro . . . . .	199
Erotyzm . . . . .	205
Pojedynczy dźwięk . . . . .	209
Między dźwiękami . . . . .	214
W ramach tonu . . . . .	222
Praktyka . . . . .	225
Mistyka melodii . . . . .	237
Zamiast zakończenia . . . . .	259
...jak słuchać chorału? . . . . .	260
...jak śpiewać chorał? . . . . .	263
... jak medytować chorał? . . . . .	266

## Wprowadzenie

Pisanie o muzyce jest zawsze ryzykowne. Pisanie o chorale gregoriańskim – tym bardziej. Owszem, pisać można wszystko, jednakże w jakim celu? Dla kogo?

Niniejsza próba to w pierwszym rzędzie wyraz pewnego doświadczenia i związanej z tym refleksji. W sposób naturalny towarzyszą one wieloletniemu, codziennemu praktykowaniu chorału. Czy nie jest to jednak zbyt mało, by mieć prawo wypowiadać się na jego temat? Gdyby miała pojawić się taka wątpliwość, dodajmy natychmiast, że dodatkowym źródłem inspiracji dla niniejszego tekstu są rozmaite warsztaty chorałowe, prowadzone zasadniczo w opactwie tynieckim, ale także w różnych miastach Polski i w różnych środowiskach. Bez wątplenia świadczą one o żywym zainteresowaniu chorałem i o potrzebie poznawania go. I tu zaczyna się problem – nie tylko odpowiednich źródeł, czy pomocy, ale też kierunku i sposobu pozyskiwania i pogłębiania wiedzy o chorale. Bo przecież sama teoria to za mało. Nie wystarczy także jedynie mistrzostwo praktyki. Wszyscy czujemy, że chorał wymaga „czegoś więcej” – bo ma w sobie „coś więcej”. Na swój sposób jest jedyny. Nie wystarczy więc sama jego historia, ani paleografia czy analizy muzykologiczne lub... rubrycystyczne. Chorał to nie tylko emisja głosu czy estetyka. Jest czymś „pomiędzy”. Zawsze jednak pozostaje na tyle dobrze i intrygująco ukrytym, na ile wyrasta z sedna Tajemnicy, którą jest Liturgia. Nie należy go zatem zamykać w kościelnej kruchcie! Jest on w jednakowym stopniu przestrzenią spraw ludzkich, co Bożych. W nim splatają się one w sposób obiektywny, jednoznaczny i mistyczny zarazem. W tym sensie chorał ma charakter teologii.

Jak go więc najlepiej zdefiniować? Klasyczna definicja, określająca go jako „własny śpiew Kościoła Rzymskiego”<sup>1</sup>, mówi wszystko i... nic. Co miałoby to

---

<sup>1</sup> „Kościół uznaje śpiew gregoriański za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w liturgii powinien zajmować on pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu”; Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*, VI,116.

sformułowanie oznaczać? Śpiew można rozumieć – i praktykować – na wiele sposobów. Podobnie rozumieć należy Kościół<sup>2</sup>. Zwłaszcza dzisiaj, w czasach niemożności jasnego definiowania, przesyconych wszakże wielką tęsknotą za jasnością. Z takiej sytuacji i z wpisanego w nią paradoksu wyrastają niniejsze rozważania. Lokują się one gdzieś pomiędzy głównymi nurtami idei i pojęć, w których powinien funkcjonować chorał. Próbuje uprzedzić bezradność wszelkich definicji, czyniąc swój główny kierunek z tego, co niewypowiedziane. Zdajemy sobie sprawę, że wiele niegdyś oczywistych pojęć – tak z dziedziny historii, jak i liturgii – niewiele już dzisiaj mówi osobom chcącym je poznać współcześnie. W dużej mierze pojęcia te nie są już bowiem aktualne, a konteksty, w których pojęcia te przez wieki funkcjonowały, pozostają nieczytelne. A przecież chorał – jako idea, zjawisko, sztuka – nie przestaje istnieć i oddziaływać. Tak naprawdę chodziłoby więc o uchwycenie (jedynie i aż) tego, jak on działa, i na czym polega jego fenomen, by nie rzecz – tajemnica. O ile, rzecz jasna, jest to możliwe, gdy spojrzy się nań inaczej niż dotąd.

Czy ktoś ma prawo do chorału? Chciałoby się rzec: Kościół! Ale przecież chorał pozostaje niezaprzeczalnym, uniwersalnym wytworem kultury – nawet jeśli jego brzmienie wyjęte jest z pierwotnego kontekstu liturgicznego! A trzeba zauważyć, że chociaż liturgia jest dzisiaj dostępna (przynajmniej zewnętrznie) każdemu, trzeba przyznać, że chorału jest w niej coraz mniej. Więcej go natomiast w mediach, nagraniach – w internecie. Trochę na koncertach. Pojawia się jako nastrojowe tło, muzyczny wyraz mniej lub bardziej określonej egzotyki. Oczywiście tu i ówdzie istnieją jeszcze klasztory, ale i w nich nie zawsze śpiewa się chorał. Zadziwia więc jego istnienie. Tak naprawdę, poniekąd wydziedziczony ze swego właściwego środowiska, radzi sobie całkiem dobrze. A może należałoby powiedzieć inaczej – że w dzisiejszych czasach nie wystarczy mu dotychczasowe ramy, chce zaistnieć mocno na zewnątrz. I tak się dzieje. Ale czy traci przez to swoją tożsamość? A może jest jeszcze bardziej sobą?

Na pewno jest poszukiwany i potrzebny. Skoro tak, to coś musi znaczyć. Oddziałuje na słuchacza. Jak? Co daje? Radość, przyjemność, spełnienie? Po trochu tak. I nic w tym dziwnego. Tyle wieków ukształtowało i sprawdziło

---

<sup>2</sup> Por. Konstytucja Dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, I, 6.



jego brzmienie! Musiało pozostać to, co najlepsze. Sama istota. Czyli – co? Na czym polega owa istota, rzecz by się chciało: „tajemnica chorału” – tyleż wzniosła, co dostępna, w sumie na miarę wrażliwości i muzycznego wyrobienia? Nie ma tutaj ekspertów ani monopolistów. W pewnym sensie każdy ma do chorału swoją drogę. Może prostszą i bliższą niż do innych rodzajów muzyki. To gwarantuje jego prostota i wielkość. Czy zatem można wypowiadać się o nim adekwatnie i w sposób dla wszystkich dostępny? Po co zakłócać czystość i niepowtarzalność jego odbioru?

Niniejsza książka rodzi się – paradoksalnie – z niemożności odpowiedzi na powyższe pytania. Stwarza ją, skądinąd sympatyczna i nieco rozleniwiająca, „bezradność” wobec chorału, którą – być może – należałoby nazwać zachwytem, co jednakże niekoniecznie musiałyby implikować słowa czy próby opisu. Lepiej więc jednak pozostać przy bezradności, lecz takiej, która nie może się ze sobą pogodzić i każe podjąć się rzeczy niemożliwych. Bo chorał taki właśnie jest: wzywa do nieznanego, pociąga tam, gdzieśmy jeszcze nie byli. Jest blisko nas i naszego życia, ale i naszych, nawet najbardziej ukrytych marzeń i tęsknot. Co więcej – wyrasta gdzieś z prapoczątków naszej historii. Po prostu oplata ze wszystkich stron życie. Nawet pewnym sensie je tworzy, a raczej – gdy go poznamy i pozwolimy mu działać – pozwala je odkrywać w coraz głębszej i intensywniejszej pełni.

Dlatego pisząc o nim trzeba pisać o życiu. Trzeba je podpatrywać w każdym jego motywie, czy frazie, patrząc zarazem na sam chorał, a raczej słuchając go, z punktu widzenia naszych doświadczeń życiowych. Chorał jest więc o wszystkim – o człowieku w szerokim spektrum jego spraw, postaw i uczuć; o świecie, z jego odwiecznym, choć dzisiaj już coraz mniej czytelnym, porządkiem, wciąż niezmiennym; o naszych relacjach...

Być może powyższe tezy wywołają zdziwienie. Owszem, są wynikiem spojrzenia na chorał z innej niż zazwyczaj strony – trochę od podszewki. Jego oficjalny sens to, oczywiście, liturgia i zawarty w niej wyraz i przekaz wiary – prawda o istnieniu Boga i o Jego więzi z człowiekiem. Chodzi jednak o tego konsekwencje. Przyznając, że wiara – prócz tego, że jest łaską – zawsze pozostaje też wyborem, nie możemy przejść obojętnie wobec tak bardzo wyrazistych i poruszających śladów, jakie pozostawiła w brzmieniu chorału. Jeśli jej

ostateczny horyzont sensu nie znajduje tu, na ziemi, dopełnienia, jej podjęcie i wymowa jest jednym z najbardziej intensywnych doświadczeń człowieka. Nawet gdy będzie to tylko pytanie o wiarę – czy zmaganie się z nią – ostatecznie przesywa ono na wskroś wszystkie ludzkie sprawy. Punktem wyjścia i dojścia pozostaje tu życie – w swojej nagości i żywotności zarazem. Chorał jest świadkiem i przestrzenią najważniejszych, stawianych często nieświadomie i po omacku, pytań człowieka. Jest sceną, a może raczej nawet dramatem, w którym rozgrywa się sprawa obustronnej relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem. W dalszej zaś, nieuniknionej perspektywie chorał jest poniekąd objawieniem Jezusa Chrystusa – dyskretnym i nieodpartym. Jest wiecznie żywym, świeżym śladem Jego bliskości i obecności – jakąś tajemniczą, trwałą pamiątką spotkania z Nim. A że jest to tak wielka i doniosła cecha, sam jakby jest tym zażenowany i pragnie wycofać się z tych zbyt wysokich zobowiązań. Niestety, nie może! Musi pozostać na zawsze do końca nieuchwytny, naznaczony tajemniczym stygmatem Miłości i czułości Boga.

Takim go właśnie chcemy spotkać – dalekim, ale i bliskim zarazem, wyjętym i niedostępnym. Trudno tu zaproponować jakiś jednoznaczny klucz. Wskazane są raczej różne podejścia – spojrzenia czy dotknięcia niektórych aspektów, podejmowana bardziej intuicyjnie niż po omacku próba zasygnalizowania (a może nawet i zasmakowania) jego zasadniczych form funkcjonowania tak w uniwersum muzycznym, jak i w naszej świadomości. Bez wątplenia jest to konsekwencja wyżej wspomnianej nieuchwytności chorału. Czy oznacza to, że jesteśmy definitywnie skazani na metodologiczną niemoc? Czy nie możemy uczynić z niej jednak siły niniejszych rozważań? Mają one charakter rozmaitych podejść do Tajemnicy chorału – z różnych stron. Niektórym uda się zajść dość daleko. Inne – spłoszone – będą musiały się wycofać. Niektóre powtórzą coś ze zdobyczy pozostałych, każde jednak będzie miało ambicję dodać coś nowego. Każde w niepowtarzalny sposób chce się odnaleźć w orbicie bogatego oddziaływania chorału. Każde w inny sposób jest chorałem urzeczone – i jednakowo wobec niego bezradne. Wszystkie z niego żyją, adorują go, ale nie chcą niczego bez niego znaczyć. I tak toczy się nieustanna gra – nieśmiała, ale i niekiedy bardzo wyrafinowane uwodzenie. Jesteśmy jej świadkami, doświadczając jej nade wszystko w sobie.

Jak o tym wszystkim pisać w czasach eksperckiego profesjonalizmu? Jak nie narazić się ani muzykologii, ani teologii? Niewątpliwie można – a może nawet należy próbować – odwołać się do formy (i praw!) eseju. Jak to ujął Elmar Salmann: „Eseista wie o prawdopodobnej nieprawdzie, o ubóstwie własnej optyki, o przypadkowości tego, co znalazł jak i o powadze możliwości, które odkrywa. Jest on niczym Bóg (...) obdarzony stwórczym sensem możliwości, i widzący to, co jeszcze nieodkryte, niewypróbowane, oryginalne i niemożliwe”<sup>3</sup>.

Chcemy zastosować tę optykę do chorału. Chcemy spojrzeć nań jakby z zewnątrz – w pewnym sensie także z zewnątrz teologii. Bo jeśli dobrze mu się przypatrzyć – a raczej dobrze przysłuchać – „musi” doprowadzić do teologii, a nawet dalej. Ale to już jego sprawa. Niniejsze rozważania będą więc po prostu niczym różne ścieżki ostrożnie wydeptywane w przepięknej i mało znanej krainie. Nie dotrzemy wszędzie, bo to niemożliwe. Chcemy obejść jednak jak najwięcej – i najciekawsze miejsca. Najważniejsze, by pokazać szlak i kierunek – tak, by możliwy był powrót, czyli dalsze, niemal nieskończone zgłębianie piękna chorału. A tak naprawdę będziemy się poruszać wciąż po tym samym terenie, przecinając go różnymi ścieżkami biegnącymi z rozmaitych kierunków. Niekiedy to samo zagadnienie zostanie naświetlone dwa lub więcej razy, zawsze jednak z innej perspektywy.

Proponujemy więc coś na kształt przewodnika po chorale – ambitnego i pokornego zarazem. Przewrotnie byłby on w tym ekstremalny – tak, gdy chodzi o proponowane tezy, jak i o sposób ujęcia tematu. Pewne sformułowania mają charakter bezkompromisowy, nieco nawet prowokacyjny. Powód? Co tu dużo mówić – mają one być, nieco może i rozpaczliwym, wołaniem o pamięć o chorale, o przejęcie się nim i przywrócenie należnego mu miejsca. Wyraża się to podejście też w metodzie patrzenia na temat i jego opisywania polegającej na jednoczesnym stosowaniu rozmaitych, nieraz może i zaskakujących optyk. Chodzi tu po prostu o wyjście za wszelką cenę z postrzegania chorału jedynie z perspektywy kościelnej kruchty. Czy jednak jest to możliwe

---

<sup>3</sup> E. SALMANN, *Der Geteilte Logos. Zum offenen Prozeß von neuzeitlichem Denken und Theologie*, Roma 1992 (Pontificio Ateneo S. Anselmo), s. 213 (przekł. aut.).

– czy potrzebne? Czyż chorał jako własny śpiew Kościoła nie powinien pozostać właśnie w Kościele i tam dopiero być odkrywany? Na pewno tak. I, metodycznie rzecz biorąc, nie da się w pełni zrozumieć i doświadczyć chorału, będąc poza Kościołem. Póki co taką możliwość ma jednak niewielka, a nawet coraz mniejsza garstka osób. Chorał zaś – jako zjawisko kulturowe, czysto muzyczne – jest coraz silniej i szerzej obecny poza Kościołem. Jesteśmy więc w sytuacji pewnego rozdarcia – na swój sposób także ekstremalnej! Kto wie, czy właśnie w tej „zewnątrznej” przestrzeni nie rozstrzygają się losy tożsamości chorału i prawdy o jego sensie czy tradycji? A może, w konsekwencji – także rozdarcia istniejącego w naszych czasach między kulturą a wiarą (i teologią)<sup>4</sup>. Tym bardziej potrzeba ekstremalnie wyrazistych i daleko sięgających sformułowań! Póki chorał budzi jeszcze zainteresowanie, w jakichkolwiek kręgach by się to nie działo.

A wszystko to wreszcie dlatego, że sam chorał jest śpiewem ekstremalnym. Nie sposób go tylko prezentować, konieczne jest coś więcej: inicjacja, wejście w przestrzeń jego brzmień i znaczeń. Nie sposób być tu tylko przewodnikiem. W pewnym momencie – a szczerze mówiąc, co rusz – potrzeba drastycznej decyzji: zostawienia czytelników w krainie, po której prowadzi tekst rozważań. Wcześniej jednak musi ona okazać się bardzo realna i tak kusząca, by chciało się w niej zostać i się odnaleźć. Tak naprawdę więc sam tekst niniejszych rozważań nie jest ważny. Zapisane tu słowa chcą (i powinny) jak najszybciej ustąpić miejsca chorałowi – słuchanemu, śpiewanemu czy kontemplowanemu. W nim bowiem znajdują swój sens i usprawiedliwienie. Jeśli sprawią, że pozostaniemy w jego obszarze, że zżyjemy się z nim, że zaczniemy za nim tęsknić i zdecydujemy się pójść za nim dalej, do jego Źródła, spełnią swoją rolę. Jeżeli tak się nie stanie – oby przynajmniej mu nie zaszkodziły!

---

<sup>4</sup> Nawiązuję tu do tezy postawionej przez ks. Joachima Waloszka, który napisał, iż: „pokonanie kryzysu, w jakim znalazła się współczesna «postchrześcijańska» i kościelna kultura i sztuka, będzie możliwe między innymi jedynie wtedy, jeśli na nowo, z wystarczającą ostrością postawi się pytanie o przyczyny «bezzadności» nowożytnej estetyki i co za tym idzie, pytanie o najgłębsze, ostateczne podstawy jakiegokolwiek prawdziwej sztuki”; J. WALOSZEK, *Teologia muzyki. Współczesna myśl teologiczna o muzyce*, Opole 1997, s. 290.

W tym miejscu chciałbym szczególnie podziękować:

- memu współbratu, Bratu dr. hab. Michałowi Gronowskiemu OSB, redaktorowi naczelnemu naszego Wydawnictwa i kustoszowi Muzeum naszego Opactwa za inicjatywę poświęcenia sezonu 2012/2013 postaci św. Grzegorza Wielkiego i za płynący stąd pomysł napisania „czegoś o chorale”;
- wraz z nim również dyrekcji tynieckiego Wydawnictwa Benedyktynów – Panom Janowi Nieciowi i Marcinowi Konik-Korn – za życzliwe przyjęcie mojej propozycji w tym zakresie;
- Doktorowi Jakubowi Kubieńcowi z Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, za wiele cennych uwag i sugestii merytorycznych;
- wszystkim – obecnym i byłym – Nowicjuszom i Postulantom naszego opactwa za nieustanne stymulowanie nowego spojrzenia na chorał w czasie dziewięciu lat mego wprowadzania ich w arkana tego śpiewu;
- całemu Konwentowi Tynieckiemu, za to że możemy wciąż razem śpiewać tyle chorału i nad nim systematycznie pracować;
- uczestnikom Tynieckich Warsztatów Chorałowych za wierność i entuzjizm, dzięki którym poczułem potrzebę nieustannego odświeżania mego rozumienia chorału;
- Siostrze Walentynie Nowakowskiej ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów oraz Organizatorom i Uczestnikom „Kursu Zachodniej Muzyki Kościelnej” organizowanego w Moskwie przez Fundację *De Bonii Arte* za bodźce do przemyśleń i sformułowań wielu pozornie oczywistych prawd o chorale;
- Księdzu Prałatowi Wiesławowi Kądzieli za niezapomniane początki mego śpiewania chorału w Lektorskiej Scholi Cantorum w Warszawie;
- wszystkim muzykom i entuzjastom chorału, z którymi przez wiele lat dane mi było się spotykać przy rozmaitych okazjach, a których opinie i uwagi zawsze dają do myślenia, zmuszając do głębszego wnikania w chorał.